

PRENUMERATA

W MIEJSCU:
 roczne rs. 3 kop. —
 półroczne rs. 1 kop. 50
 kwartalnie rs. — kop. 75
 Cena pojedynczego numeru
 kop. 10.
 Z PRZESYŁKĄ:
 roczne rs. 4 kop. 40
 półroczne rs. 2 kop. 20
 kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
 petitu lub za jego miejsce.
 za 2-6 razowe po kop. 4 za
 wiersz.
 za 7-10 razowe po kop. 3 za
 wiersz.
CENA OGŁOSZEŃ
 na pierwszej str. podwójna.
 Reklamy po 10 k. za w. petitu.
 Cena ogłoszeń zagranicznych po
 10 kop. od wiersza.

Biurow Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Frendler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego, w Częstochowie W Gasztecki. w Łasku W. Grass. w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold w Brzezinach „Krzemienieński Jul. w Radomsku „Goszczyński Franciszek w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „E. Sulimierska.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

TANIE KSIĄŻKI DLA LUDU I MŁODZIEŻY

od kop. 2 do kop. 25—w bardzo wielkim wyborze, w Księgarni F. Jędrzejewicza

Departament Przemysłu i Handlu St.-Petersburg, 10 lutego 1886 roku № 3106.
 Pewny środek XIX-go wieku — Gwarancja długoletnia

„EXSIC CATOR“

Wynalazek inżyniera-technologa Rittera.

Osusza WILGOC w starych domach, zabezpiecza NOWE, oraz utrwalając wszelkie przedmioty z DRZEWA, jako to: sprzęty gospodarskie, naczynia kuchenne, i t. d. ochrania takowe od rozsychnięcia się, pęknięcia, gnicia, grzybka; dezynfekuje stajnie, obory i t. p. i ZASTĘPUJE OLEJNĄ FARBĘ w rozmaitych kolorach przez dodanie odpowiedniego proszku służącego do zaprawiania podłóg; — tańszy od tejże o 50%. „Eksikator” sprzedaje się w Głównej Agenturze na gub. petrokowską, w księgarni „M. Rawicz” w Piotrkowie także otrzymać można bezpłatnie Broszury, objaśniające użytek i zastosowanie „Eksikatora” w języku polskim i rosyjskim. Agentura główna podejmuje się osuszania wilgoci z mieszkań i w ogóle murów po cenach warszawskich. — Poszukuję agentów w miastach powiatowych gub. petrokowskiej. (0-8)

Lokale na letnie mieszkania

Dominium Dóbr Potok Złoty przy S. dr. Ż. Myszaków, przez Żarki ma do wydzierżawienia od dnia 1 Czerwca 1887 r. Bliższa wiadomość u miejscowej Administracji. (7-2)

Ktoby z właścicieli większych domów

w „Petrokowie” poszukiwał wytrawnego i ucieżowego człowieka, na Rządę domu, za wynagrodzeniem w naturze (t. j. za odpowiednie mieszkanie) — raczy składać oferty w Redakcyi „Tygodnia” pod literami N. O. (7-2)

F. OSTROWSKI

Krawiec Męzki

polecia się z gustownem i akuratnem wykańczaniem roboty, oraz najprzystępniejszymi cenami. Plac „Mikołajewski” na I-em piętrze obok kuźnierza pana Piętki. (7-3)

Do składu trumien metalowych,

istniejącego od kilku lat, dawniej pod firmą „Rodzina” w domu S-rów Grabowieckich vis à-vis Cerkwi nadszedł znaczny transport trumien Krajowych i Wiedeńskich. Wiadomość u Stolarza Czajkowskiego lub u stróża, na miejscu. (9-6)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 8 zbioru oryginalnych nowell Karola Hoffmana p. t. Szczęśliwi.

Przemysł gubernii Piotrkowskiej

w roku 1885.

(Dokończenie)

Dla dokładniejszego wyjaśnienia stanu przemysłu w gubernii piotrkowskiej dajemy dwie tablice, w których wszystkie fabryki i zakłady podzielone zostały na 3 grupy, a mianowicie a) fabryki zatrudniające więcej niż 100 robotników, b) mające 10 do 100 robotników i nareszcie c) mniej niż 10 robotników. Nadto w pierwszych dwóch grupach wykazano ilość fabryk, na-

leżących do cudzoziemców i procent robotników cudzoziemców. Pierwsza z tych tablic tyczy się wszystkich wogóle fabryk, druga wyłącznie zakładów przemysłowych wyrabiających tkaniny, które, jak nadmieniliśmy wyżej, stanowią główny dział produkcji gubernii.

POWIATY	Fabryki mające więcej niż 100 robotników			Fabryki mające więcej niż 10 robotników			Pozostałe fabryki			Z ogólnej liczby robotników przypadająca na fabryki		
	Liczba fabryk	Z tej liczby należących do cudzoziemców	% robotników cudzoziemców	Liczba fabryk	Z tej liczby należących do cudzoziemców	% robotników cudzoziemców	Liczba fabryk	Liczba robotników	% robotników cudzoziemców	Mające więcej niż 100 robotników	Mające więcej niż 10 robotników	Pozostałe fabryki
Piotrkowski	5	—	—	20	10	10	263	512	4,6	24,0	40,3	59,7
Radomskowski	8	—	—	4	4	4	3630	3838	12,7	49,4	1,3	71,3
Częstochowski	35	—	—	18	8	8	403	529	4,6	48,4	28,6	22,0
Będziński	4	—	—	39	19	18,5	261	335	18,5	88,9	9,5	1,5
Łaski	3	—	—	4	4	4	1001	1984	14,3	59,4	1,1	39,5
Miasto Łódź	29	—	—	138	42	11,2	576	1559	4,6	73,3	20,1	7,6
Łódzki	9	—	—	38	8	5,3	3916	4144	13,34	34,5	16,0	49,5
Brzeziniński	5	—	—	36	27	9,2	2540	2764	9,2	18,7	27,6	53,7
Rawski	—	—	—	1	1	2,4	99	234	2,4	—	15,2	84,8
OGÓLEM	95	49	17,0	333	214	10481	12695	15899	9,9	62,6	14,9	22,5

Fabryki przerabiające materiały włókniste:

POWIATY	Fabryki mające więcej niż 100 robotników			Fabryki mające więcej niż 10 robotników			Pozostałe fabryki			Z ogólnej liczby robotników przypadająca na fabryki		
	Liczba fabryk	Z tej liczby należących do cudzoziemców	% robotników cudzoziemców	Liczba fabryk	Liczba robotników	% obcych poddanych	Liczba fabryk	Liczba robotników	% obcych poddanych	Mające więcej niż 100 robotników	Mające więcej niż 10 robotników	Pozostałe fabryki
Piotrkowski	1	—	—	7	125	2,4	7	23	—	3,5	100,0	
Radomskowski	1	—	—	2	401	3,2	3407	8417	—	52,1	36,5	
Częstochowski	1	—	—	6	6506	21,6	251	251	—	99,9	32,7	
Będziński	2	—	—	4,2	2831	4,2	1	7	—	63,3	0,1	
Łaski	2	—	—	7	16423	6,6	827	1635	—	78,0	36,7	
Miasto Łódź	5	—	—	32	2387	5,7	331	638	—	33,7	3,0	
Łódzki	1	—	—	3,4	962	3,4	3573	8634	—	51,4	3,0	
Brzeziniński	1	—	—	4	—	—	2338	2447	—	20,2	51,3	
Rawski	—	—	—	1	—	—	—	—	—	100,0	—	
OGÓLEM	54	31	9,4	217	29635	9,4	10735	12052	8,8	61,4	13,6	

Pierwsza z tych tablic dowodzi, że prawie połowa największych fabryk należy do obcokrajowców, a może więcej, jeśli zauważymy, że do liczby fabryk, należących do obcych poddanych, włączone są dwie fabryki akcyjne, bezwzględnie założone za zagraniczne kapitały. Większa część tych fabryk mieści się w powiatach pogranicznych: częstochowskim, a szczególnie będzińskim (Sosnowiec). W pozostałych 6-ciu powiatach do obcokrajowców należy trzecia część najznaczniejszych fabryk. Liczba robotników obcokrajowców w zakładach przemysłowych p-tu będzińskiego dochodzi do 1/3 ogólnej liczby, a w Łodzi stanowi 1/5; we wszystkich pozostałych powiatach procent ten jest mniejszy. Z liczby średnich fabryk (od 10 — 100 robotników) do cudzoziemców należy nieco więcej nad 1/3, lecz w porównaniu we wszystkich powiatach, krom będzińskiego, liczba obcokrajowych robotników jest znacząco mniejszą. Okoliczność ta poniekąd dowodzi, że obcokrajowcy wzywani są jako kierownicy fabryk lub oddzielnych części fabrykacyi, gdyż tylko w będzińskim powiecie pracują oni jako zwykli robotnicy, przeważnie w kopalniach

węgla i hutach żelaznych, skutkiem bliskości granicy, i ułatwionego przejścia. Wniosek ten potwierdza się jeszcze przez fakt, że z liczby mniej więcej 900 o majstrów i podmajstrzych, pracujących w fabrykach dwóch pierwszych grup przypada około 30% na obcokrajowców.

W fabrykach tkackich, gdzie pracowało około 1/2 całej ludności robotniczej gubernii, stosunek fabryk należących do obcokrajowców jest prawie ten sam, liczba zaś robotników obcokrajowych w tym dziale jest daleko mniejszą.

Oprócz tego, prawie ówczesne a w powiatach łódzkim (oprócz m. Łodzi) i brzezińskim, nawet połowa robotników pracuje w swoich warsztatach.

Fak ten dowodzi, że okrąg fabryczny łódzki jest dobrym gruntem dla przemysłu domowego, który zapewnia byt znacznej części ludności, zwłaszcza, jeśli zauważymy, że w tym przemyśle biorą udział całe rodziny robotników nie objęte powyższymi cyframi. Rozumie się, że przemysł domowy zależy od istnienia fabryk, które dają przedzie do przerobu na ręcznych warsztatach. W porównaniu z rokiem 1834, liczba takich drobnych przemysłowców powiększyła się prawie o 1000 ludzi, gdy tymczasem liczba małych fabryk wogóle zmniejszyła się, z czego można wnioskować że wielkie fabryki nie pozbawiają możliwości zarobków.

Szczegółowe wiadomości o liczbie fabryk podajemy w następującej tabeli:

9. Dystylarnie	5	164740	41
10. Fabryki octu	9	122150	44
11. Olejarnie	36	375340	130
12. Fabryka cykoryi	1	36000	52
13. Terpentyny, dziegieciu i smoly	4	3820	10
14. Tartaków i zakładów stolarskich	45	632173	1169
15. Fabryki papieru	14	527114	548
16. Młyny parowe	6	478813	101
17. Młyny wodne i wiatraki	815	2768759	1199
18. Piekarnie	653	4505860	1530
19. Fabryki krochmalu	6	146765	78
20. Garbarnie	75	157039	143
21. Fabryki świec i mydła	11	109252	39
22. Przetwarzające kość	2	66060	72
23. Huty szklane	6	377300	560
24. Cementu i wapna	62	420022	612
25. Cegielnie	69	186693	617
26. Fabryki maszyn i narzędzi rolniczych	17	546800	553
27. Kopalnie torfu	4	13906	102
28. Farb cyankowych	1	178794	32
29. Fabryki zapalek	2	46000	77
30. Fabryki gazu	2	218282	67
31. Blachy miedzianej	5	168000	21
32. Prywatne kopalnie węgla	24	4656336	7953
33. Kopalnie gliny ogniotrwałej	1	7200	30
34. Kopalnie rudy żelaza	47	977117	770
35. Huty żelaza	83	2720622	1644
36. Zakłady wyrobów żelaznych	21	365908	2277
37. Fabryki wyrobów woskowych i parafinowych	2	841045	203
Ogółem	13123	88237195	70445

J. L.

Wiadomości Bieżące.

— **Smutny obraz** spustoszenia i ruiny przedstawia dawny niegrzebalny już dzisiaj cmentarz tutejszej gminy ewangelicko-augsburskiej, leżący przy jedynej naszej alei spacerowej.

W parkanie otaczającym to miejsce wiecznego spoczynku już to zęb czasu, już to łakomi na drzewo przechodnie, porobili tyle wylomów, że trzoda wszelaka swobodnie gospodaruje wśród licznych grobów i grobowców. Przez niezamkniętą furtkę wszedłszy do tego cichego ustronia zmarłych, spotykamy szpetnie oblamaną akację, wiele nagrobków przez nieubłagany czas

lub widocznie świętokradzką ręką zniszczonych, żelazne sztachetki powylamywane etc. etc. Do jednego grobu murowanego tyle deszczowej w głąb napłynęło wody, że tworzy ona basen podziemny, roznoszący dokoła woń wstrętą i... chorobą, co ze względu na bliskość licznych mieszkań ludzi żywych, powinno być stanowczo usuniętem.

Napisy na kilku nagrobkach dowodzą, że niezbyt dawno grzebano tam jeszcze umarłych: są np. nagrobki z datą roku 1877; przypuszczamy więc, że muszą jeszcze kołatać się na tej ziemi serca, dla których losy grobowców nie są obojętne.

Do tych więc serc odwołujemy się z prośbą, aby zapobiegły przynajmniej dalszej profanacji. Czas wprawdzie wszystko zjada i zgładza z oblicza ziemi; ale przywykliśmy przecie otaczać szacunkiem i czcią miejsca, na których spoczywają kości naszych ojców, matek, sióstr i braci, i dlatego powinniśmy je zabezpieczać od uszkodzeń zwierząt i — ludzi...

— **Na próbie generalnej**, zesłano niedzielnej, straży tutejszej ogniowej, która przedstawiła się nam bardzo zadawalniająco, zdarzył się niebawem fakt: mianowicie jeden z toporników, a jednocześnie szpicmajster, pozwolił sobie na niewłaściwy żart, skierowawszy węzaz wodą w stronę przyglądającej się ćwiczeniom publiczności. Za zuchwały ten wybryk, został bardzo słusznie przez właściwego naczelnika oddziału ukarany przez odjęcie na trzy miesiące prawa noszenia toporka, czyli wyłączenie z liczby toporników.

— **Nauka wyrobu** koronek robót włóczkowych i robót pelą rozpoczęła się z dniem 4 maja. Zajęcia odbywają się codziennie od 3-ej do 6-tej po południu w domu S-rów Grabowieckich przy ulicy „Petersburskiej.” Tamże przyjmują się zamówienia.

— **W sprawie projektowanego** Tow. Kred. miejskiego, ma się odbyć powtórne zgromadzenie mieszkańców w miejscowym magistracie, w przyszły wtorek, tj. d. 10 maja, o godzinie czwartej po południu.

— **Koncert.** W końcu bieżącego miesiąca dadzą w naszym mieście koncert instrumentalno-wokalno-deklamacyjny p. Nosko-

RODZAJ FABRYK i ZAKŁADÓW PRZEMYSŁOWYCH.	Liczba fabryk i zakładów przemysłowych.	Wartość produkcji.	Liczba robotników.
1. Fabryki tkanin bawełnianych czystych i mieszanych	3808	41148651	30794
2. Fabryki wyrobów jedwabnych i półjedwabnych	5	471000	302
3. Fabryki wyrobów lnianych i konopnych	6924	428607	7384
4. Przedzalnice wełny, fabryki sukna i wyrobów wełnianych	269	17458444	9776
5. Fabryki cukru	2	547720	856
6. Gorzelnie	46	2348653	297
7. Miodosytnie	5	8650	9
8. Browary	36	716429	354

MICHAŁ ZARUCHA

Szkie z natury
skopiował

Jan Lorent...

(dokończenie).

Kiedy „Dziennik“ wymienił szczegółowo wszystkie kategorie nadesłanych przedmiotów, Zarucha, jak mi opowiadała Franciszka, „latał jak oparzony, czytając, że „Michał Zarucha z Podwyszyna nadesłał chustki wełniane“. Za przebiegiem wystawy Zarucha śledził z gorączkowym zajęciem. Przychodził do mnie i tak recytował na pamięć wszystkie nadesłane okazy, że można było najdokładniej dowiedzieć się o nich, bez czytania gazet i dzienników.

Wreszcie komitet wystawy ogłosił dla wystawcy nagrody, które wydrukowały wszystkie gazety.

Pewnego poranku spał sobie jeszcze smacznie, śniąc o jakimś niefortunnym polowaniu, na którym proch mi zamokł, bo deszcz leje jak z cebra, a na domiar złego zaczyna być pioruny. Wystraszony zrywam się na równe nogi i słyszę rzeczywiście jakby wystrzały, ale nie z nieba — to ktoś do drzwi mego mieszkania wali tak niemiłosiernie.

- Kto tam? — pytam rozgniewany.
- Ja, wielmożny panie, Zarucha!
- Czegoż to chcecie tak rano?
- Panie drogi — medal! medal!
- Jaki medal?
- Niech pan otworzy — medal!

— Co za medal? czego wy chcecie Zarucha? Czy wam się w głowie przewróciło czy co? Toć to spać jeszcze pora.

— Mój złoty panie, niech pan otworzył. Na rany Boskie — medal bronzowy!

— Co to jest? — myślę sobie, — o jakim on plecie medalu. Patrząc na zegarek — godzina czwarta; wstaję jednak i otwieram. Zarucha wpada do pokoju jak nieprzytomny; w rękę trzyma „Dziennik dla wszystkich“, przystaje i, niby kaznodzieja na ambonie, poczyną na cały głos czytać: „Michał Zarucha z Podwyszyna, za chustki wełniane, medal bronzowy!“

— Słyszysz pan! „Michał Zarucha z Podwyszyna medal bronzowy!“

— Tak? a no to wieszuję wam, wieszuję. Ale cóż w tem tak nadzwyczajnego, żeby aż w nocy szturmować do mnie?

— A bo to noc, panie? Już dzień przecież. Ja tam ani oka dzisiaj nie zmrzyłem, a żyję. Mój Boże! dali medal!!

I zaczął w gorączkowym jakimś uniesieniu biegać wzdłuż i wszerz po pokoju.

Wyglądał jak szalencie: wargi miał odęte, a wzrok taki dziki, że aż mię strach ogarnął, gdym mu chciał robić uwagi, że się męczy i niszczy niewysypianiem zdrowie.

— Pojadę, panie, pojadę — jeszcze dziś!

— Dokąd? po co?

— Do Warszawy po medal; przecież go trzeba wziąć!

— Dobrze, ale po cóż macie jechać? przecież wam przysłał.

— Nie, ja muszę jechać dziś, dziś. Jutro już chcę widzieć mój medal.

I znów zaczął biegać wszerz i wzdłuż

po pokoju; wreszcie zawrócił się i wybiegł jak z warjowany.

Żal mi go się zrobiło. Ten umysł entuzjastyczny wart był doprawdy współczucia; ale widząc, że entuzjarm Zaruchy w chorobliwą przechodzi manję, zląkłem się dlań złych następstw. Stawianie oporu było niemożliwe i mogłoby biedaka doprowadzić do wściekłości, w szaf jaki wprowadzić.

Skoro jednak wstałem, posłałem zaraz do Zaruszyny dowiedzieć się, co się dzieje z mężem. Służąca powraca i powiada, że Zaruszyna płacze i lamentuje, bo mąż siedział przez całą noc nad gazetą, a nad ranem pojechał do Warszawy po jakiś tam medal.

— I prędko powrócił? — zapytałem Adama, przerywając mu opowiadanie.

— W dwa dni był już z powrotem. Przywiózł poświadczenie brązowego medalu i chodził z tym jak warjat... po całym mieście. Pokazywał każdemu kogo spotkał, wreszcie przyniósł go do mnie „na schowanie“, bo jak, mówił, „bał się, żeby go ta głupia Franciszka nie zniszczyła“.

Odtąd Zarucha coraz bardziej warsztat opuszczał. Czeladnicy podchodzili, bo majster nie miał już czasu na wyznaczanie świeżej roboty, towar nie odebodził bo nie było nigdy gotowego.

I ani się zdawał Zarucha obejrzyć, jak bieda wkraść się zaczęła do jego tak zamóżnej przedtem strzechy. Zaruszyna była w rozpacz; jeżeli znalazła gdzie jaki numer gazety, to tak zapamiętała palifa jakby to był wyrok na jej śmierć. Przy-

wski skrzypek, dyrektor Towarzystwa muzycznego, i młodzianka, utalentowana deklamatorka liryczna p. Wanda Sierpińska, której występ przed paru tygodniami w Towarzystwie muzycznym warszawskim, pisma nasze z wielką przyjęły sympatją, zaszczytne poświęcając mu wzmianki.

— **Dla przyozdobienia** okien w nowobudującym się domu Towarzystwa Kredytowego w naszym mieście, dyrekcja główna postanowiła zakupić od p. Stronczyńskiego Kaźmierza dwie starożytne kraty żelazne, asygnując za takowe rs. 300. Jakkolwiek kraty te potrzebują odświeżenia i powiększenia, jednakże starożytne ich piętno i artystyczne zalety będą zachowane. Odpowiednia przeróbka krat, pod dozorem budowniczego Bąkowskiego, powierzona została, znanemu z ostatniej wystawy artystyczno-słusarzowi, p. Szewczykowskiemu.

— **Wakans.** Prezes sądu okręgowego donosi, iż z powodu śmierci rejenta przy kancelaryi hipotecznej sądu pokoju m. Będzina, w osadzie Żarki opróżnioną została posada rejenta i o takową mogą się ubiegać interesowani do dnia 13 b. m. w którym to dniu odbędzie się egzamin ubiegających.

— **Pierwszorządna cukiernia** tutejsza, będąca dotychczas własnością pana Jasińskiego, przeszła w tych dniach na własność p. Szymańskiego, właściciela drugiego zakładu cukierniczego, na Starym Rynku, odznaczającego się wybornym wypięciem ciast.

— **Kontrakt** na budowę tramwajów w Łodzi, jak donosi „Warsz. Dniew.” został zatwierdzony d. 25 kwietnia. Przedsiębiorcy August Wolff i Dawid Rozenblum, zobowiązali się ukończyć rzeczoną budowę w ciągu jednego roku.

— **Z Dąbrowy Górniczej.** Krzątamy się, tu jak możemy i pragniemy pracować uczciwie z pożytkiem dla siebie i innych, pełno też u nas coraz nowych projektów z których nie wszystkie wchodzi w życie, ale z czasem urzeczywistni się nic jeden. Do urzeczywistnionych i zasługujących ze wzajemności na poparcie, należy na-

chodziła do mnie po kilka razy na dzień i opowiadała o swoim nieszczęściu. Próbowałem znowu perswadować Zaruchę. Chodziłem do niego często, tłumaczyłem, prosiłem: na nie się wszystko zdało. Zarucha uwag moich wcale nie słuchał, i skutkiem nich zupełnie się do mnie zniechęcił. W końcu przysłał chłopca, bym mu zwrócił poświadczenie medalu. Było to więc manifestacyjne zerwanie stosunków.

Powiedziałem chłopcu, że sam papier ten odniosę; jakoż w godzinę potem poszedł Zarucha.

Na pytania moje—nie odpowiadał. Odebrał tylko z rąk mych owo poświadczenie medalu, mruknął coś dziękując za przechowanie i począł czytać gazetę.

Wróciłem do domu posępny. Czulem, że srodki, jakimi władam, nie wystarczą dla opanowania manii Zaruchy. Ostatecznie więc pozostawiłem kwestyję czasowi i czekałem, co będzie dalej.

Od tej pory coraz smutniejsze wieści dochodziły mi o nim. Podobno zaprenumerował sobie jeszcze dwie gazety, pomiędzy którymi była też i „Gazeta rzemieślnicza”. Po całych dniach pisał korespondencje, a zanim jedną skleił przeszedł nieraz cały tydzień. Nie jadł, nie spał i nie pił, tylko wciąż „czytał i pisał do gazet”.

Znajomi tkaczy wyśmiewali się z niego, wytykali mu wciąż te dziwactwa; ale Zarucha był głuchy, jak kamień na wszystko.

Spotkałem go kiedyś na ulicy. Był bladej, wynędzniały i ponury. W kilka dni potem dowiedziałem się, że Zarucha zachorował.

sze stowarzyszenie spożywcze „Nadzieja.” Ze sprawozdania 9-iego miesięcznej działalności tej pożytecznej instytucji, na czele której stoi p. F. Kwiecień, mogliśmy się przekonać, że nas „Nadzieja” nie zawiodła wydając nadspodziewanie obfite owoce. Dałby Bóg, aby nadzieja wzbudziła z czasem i wiarę u ogółu tutejszego i mogła współzawodnicząc z miejscowymi kupcami wyznania mojżeszowego uczciwie i rzetelnie, wypłynąć na wierzch; nieuczciwa bowiem konkurencja tych ostatnich wyrządza szkodę zarówno współtowarzyszom, społeczeństwu i handlowi. Konkurencja nieuczciwie stanowią plagę, zarazę społeczeństwa, którą tylko czas, i to długi, wyleczyć zdoła.

Pani Delmont, żona dyrektora fabryki „Huta Bankowa” w gronie znajomych podniosła niedawno projekt założenia Towarzystwa dobroczynności pod wezwaniem Ś-go Wincentego à Paulo. Towarzystwo to, bez wątpienia może niemałe przynieść korzyści, bo tu zarówno jak wszędzie niebrak biedy i nędzy, byle tylko panie do niego należące nie lękały się wejść do izby, gdzie nędza wygląda ze wszystkich kątów i zechciały dotknąć się łachmanów, pokrywających nagie, chude i brudne ciała łazarzy, ich żon i dzieci — gdyby smrodliwe nieraz powietrze nie drażniło zbyt delikatnych ich nosków. Byłoby to rzeczą nader pożądaną, by dotychczasowe zajęcia się plotkami i strojami zwróciło się w stronę tak pożytecznej działalności, by panie nasze przypomniały sobie że według słów Mateusza Ś-go z rozdziału VII, 7, 19: „wszelkie drzewo, które nie przynosi owocu dobrego bywa wycięte i w ogień wrzucone. A tak, z owocu ich poznacie je.”

Suum cuique.

— **Wypadki w obrębie gubernii**

W drugiej połowie marca zdarzyło się pożarów 6; w tej liczbie z podpalenia 2; z przyczyn niewiadomych 3, przez złe urządzenie komina 1. Straty wynoszą 1850 rs. Wypadków nagłej śmierci 3; znaleziono ciał martwych 3; zabójstwo było 1. Samobójstw 2.

— **„Wojna polsko-rosyjska 1831 r.”** Pierwszy zeszyt dzieła pułkownika Puzyrewskiego, prof. Mikołajewskiej

Pobiegłem do niego co żywo. Leżał w łóżku i, jak zwykle, trzymał w ręku gazetę. Chciałem doń mówić, ale odpowiedział mi krótko, że go „strasznie głowa boli”. Zawolałem doktora, który skonstatował zapalenie mózgu. Franciszka jęczała wciąż po kątach izdebki, przeklinając na czem świat stoi wszystkich gazeciarzy i wydawców.

— Bodaj oni odpokutowali za te gazety! — wykrzykiwała raz po raz, zanosząc się od płaczu. Oni w piekle odsiedzą za mojego Michała.

Nie pomogły ani moje, ani też doktora perswazyje. Zaruszyna darła na kawałki wszystkie książki i gazety, jakie jej wpadły do rąk. Ukłękła przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, co wisiał przed łóżkiem i modliła się gorąco za swego męża, błagając Boga jednocześnie, by skarał tych „podłych pisarków”.

Z Zaruchą tymczasem było coraz gorzej. Po kilku dniach gorączka wzmogła się niesłychanie,—doktor nie robił już żadnej nadziei. Kilka razy dziennie zachodziłem do izdebki Zaruchów, ale za każdym razem zastałem Michała w coraz gorszym stanie. Był on w ciągłej malignie, a smutno było przysłuchiwać się jego gadaniu. Recytował na pamięć całe nieraz szpalty przeczytanych gazet, a już swoich korespondencyj to nagadał taką niezliczoną ilość, że doprawdy wpadałem w zadziwienie, z kąd ta prosta głowa, nie oswojona z nauką, wysnuć mogła z siebie tyle, tyle przeróżnych myśli!.. Nieraz po kilka godzin siedziałem i wsłuchiwałem się w jego rozumowania i dowodzenia.

Akademii sztabu generalnego p. t. „Wojna polsko-rosyjska 1831 r.”, opuścił w tych dniach prasę, nakładem redakcyi „Przeglądu Tygodniowego” w przekładzie p. Piotra Jaxy Bykowskiego. Zeszyt ten zawiera pomiędzy innymi: Dzień 29 listopada 1830 r.; — początki działań wojennych, — skład armii polskiej — bitwy: pod Stoczkiem, Kałuszyńcem, Dobrem, Wawrem, Białoleką, Grochowem (26 lutego 1831 r.) Nową wsią; wyprawę Dwernickiego do województwa Lubelskiego, — bitwy pod Kurowem, Dembe Wielkie, Iganiami — wybuch powstania na Litwie, bitwę pod Wronowem, powstanie na Wołyniu, bitwę pod Boremlem, wyprawę Dwernickiego na Podole, i t. d. Książka napisana jest zajmująco, językiem czystym — wskutek zaś swej bezstronności winna się znaleźć w rękach wszystkich, których dzieje kraju naszego obchodzą; przy końcu dzieła dołączone zostaną szczegółowe plany ważniejszych bitew, a między innymi i dwóch dni szturmów Warszawy, (6 i 7 września 1831 r.

— **Zręczny wierszyk** spotkaliśmy niedawno w „Kur. Codzien”, który dla zabawy naszych czytelników powtarzamy. Nosi on tytuł, „Panienka” i brzmi jak następuje:

Z ruchów była wiewiórką, a z twarzy aniołkiem,
Dolek miała na buzi, a pieprzyk nad dotkiem.
Kiedy się uśmiechnęła ustami z szkarłatną
Jej wdzięków przybywało, a pogody światu.

Gdy szczebiotać zaczęła byle jakie słówko,
Wydawała się ptaszkiem z przechyloną główką —
W oczach miała błjolkę, co pachniały wiosną,
Cała była, jak z kwiatków, które w maju rosna..

Bywało, gdy mi rączki zarzuci na szyję —
Z ustek jej pocałunków słodki nektar piję
I na piersiach mych zwiśla całym ciałem noszę,
W pieszczołach niustannych znajdują rozkosze.

Kochałem się na zabój w tej mojej panieneczce..
Boginka mi się zdała w błękitnej sukience,
Mówiła mi: „ty” tylko, zamiast „proszę pana” —
I z naiwną prostotą szła mi na kolana.

Mówiliśmy o rzeczach prozaicznych bardzo,
Któremi inni ludzie pospolicie gardzą —
Dla mnie jednak czar dziwny miała ta rozmowa.
Gdy z jej ust najwzwyklejsze wychodziły słowa.

Byłbym słuchał i słuchał, gawędząc bez końca
W najdłuższe dni od wschodu do zachodu słońca,
I gdyby jej sen czasem nie był przy mnie zmorzył —

Dziwna to doprawdy była natura — nie wpółczuć jej było to być tyranem. To też pomagałem, czem mogłem, biednej Franciszce ale... nie nawiele się wszystko zdało.

— Więc umarł w końcu? — zapytałem zelektryzowany opowiadaniem Adama.

— Nieinaczej! — odpowiedział drżącym głosem Adam. — Prosił, by mu podać gazetę, a kiedy mu tej odmówiono, zaczął płakać tak rzewnie, że i mnie łzy w oczach stanęły. Wówczas doktor dał mu sam numer do ręki; ale Zarucha nie już nie wiedział — zdawało mu się, że czyta, było to jednak tylko złudzenie, bo mówił zupełnie nie dorzeczne wyrazy. Naraz począł się uśmiechać — później coś szeptał — zawołał do siebie żonę i pocałował ją w rękę. Ona mu się rzuciła na szyję i tak przez chwilę milczeli we wspólnym ucisku; później znowu śmiał się, aż w końcu zawołał:

— Medal mój, medal bronzowy!.. Michał Zarucha za chustki bronzowe medal!.. bronzowy... bronzowy...

Wreszcie zamilkł. Uśmiech zastąpił mu na ustach, oczy wydawały się błędne i bezwyraziste, ciało pokrywało się bladeością... Odwrócił się wreszcie do ściany i szepejąc coś, zasnął nazawsze, marząc zapewne o swym bronzowym medalu.

— Biedny, powtórzył Adam, — cichy męczennik żądry wiedzy i światła, któremu zaduszno było w sferze, w jakiej żył i działał.

-- Sit ei terra levis!..

Byłbym z moją panią do świtu gaworzył.

Z ruchów była wiewiórka, a z twarzy aniołkiem, Dufek miała na buzi, a pieprzek nad dotkiem,— Kochałem ją na zabój!.. wierze, jestem szczerzy— Latek miała... szesnaście?.. Ach, nie!.. tylko cztery.

— **Losy „Kurjera Warszawskiego“** rozstrzygnęły się. Dotychczasowa spółka właścicieli tego pisma, złożona ze spadkobierców śp. Wacława Szymanowskiego, oraz firmy Gebethnera i Wolffa i Wł. Bogusławskiego została rozwiązana. Gebethner i Wolff oraz Władysław Bogusławski, na życzenie sukcesorów Szymanowskich wystąpili ze spółki, a w ich miejsce, jako wspólnik, wstąpił p. Salomon Lewental, redaktor i wydawca „Kłosów“ i byłego „Świtu“.

— **„Kurjer Codzienny“** przeszedł na własność Gebethnera i Wolffa. Z dotychczasowych współpracowników „Kurjera Warsz.“ przeszli do nowej redakcji „Kur. Codz.“ pp. Władysław Bogusławski, Bolesław Prus, (Aleksander Głowacki) Władysław Sabowski, J. Włoskiewicz itd., z dawniejszych pp. Tadeusz Czapelski i Maryjan Gawalewicz

Wrażenia mego przyjaciela artysty z pobytu w Jasnogórskim grodzie.

(Wiernie z opowiadań jego spisane.)

Jeżeli znanym i uznanym feljtonistom organów stołecznych wolno w swych pogadankach spisywać wrażenia różnych przejezdnych turystów: lorda Churchilla'a, Andersena, i t. p., dlaczegożby mnie—niegodnemu ich naśladowcy—nie można było spisać „ad usum publicum“ wrażenia mego przyjaciela artysty, (a właściwie wędrownego aktora) odniesionych z pobytu w Jasnogórskim grodzie?

Jest to forma feljtonowa, tak dobra, jak inne, nawet pod pewnym względem lepsza. Aktor, zwłaszcza wędrowny, ma wprawdzie ograniczony zakres działania i widnokrąg obserwacji, ale za to może lepiej poznać ludzi z nim obcujących, gdyż względem aktora obywatela miasta zachowują się z pewnością—jakby to powiedzieć—*nonchalencyjny* (ładny wyraz do zbioru Prof. Walickiego), występują przed nim *w negliżu*, formułują swe żądania *bez ceremonii*, nie liczą się z nim, nie *żenują* się go. Aktora sądzą za zdolnego do najpotworniejszych okropności, więc swoje grzeszki, swoje ułomności moralne—prezentują przed nim bez aroму.—Już to, jeżeli obywatel miasta zbliża się do aktorki, to tylko w celu... jakby to powiedzieć... w celu bardzo bliskiego zapoznania się z tą—w jego pojęciu—Magdaleną przed pokutą; jeżeli szuka znajomości z aktorem—to dlatego, aby przekonać się, o ile dany osobnik z tej klasy posiada przymiotów „faktorskich“. Wyjątek stanowią ludzie pojmujący zadanie sztuki prowincjonalnej, ludzie wykształceni umysłowo i moralnie, słowem *ludzie*; ale tych wszędzie zbyt mała ilość wobec tłumu, mało więc ich stosunkowo i w Częstochowie.

Ztąd — jeżeli który wędrowny aktor nie jest bezwzględny pesymistą, należy to przypisać tylko ogromnemu zasobowi skłonności optymistycznych w jego duszy. Mój przyjaciel posiada sporą dozę pesymizmu, z niemięszym zasobem optymizmu; dlatego też daje wiarę jego relacjom i spina się takowe na pozytywne ogółu.

◀ Pomieszczenie teatru częstochowskiego w centrum miasta dogodnie, wejścia liczne, celem bezpieczeństwa publicznego. Wygląd wewnętrzny nieciekawy: brudna sala dla widzów, niewygodne krzesła w parterze, stare, połamane z podartymi siedzeniami krzesła w lożach, kurtyna i dekoracje pędzla iście częstochowskiego, poniszczona, z dziurami na wylot, oświetlenie naftowe słabe i smrodliwe—wszystko składa się na całość wcale nieestetyczną. Trzeba nadzwyczajnych wrażeń, dla zatarcia podobnej „mise en scene“. Muzyka miejscowa t. zw. „jasnogórska“—piłuje niemilosiernie instrumenta i uszy publiczności. Jeden „premier“ artystycznie grający; reszta amatorowie muzyki, uprawiający chętniej swe grunta, niż nuty.—Publiczność składa się z kilku

ży wiołów, nieharmonizujących ze sobą; nie brak jednak miłośników i znawców teatru. Okropną jest tylko galeryja: hałaśliwa, niesforna, często nieprzyzwoita. Po skończonym akcie zaczyna się tupanie tak głośne, jakby się teatr walił; następnie wywoływania różnych nazwisk aktorów, którzy od kilku albo od kilkunastu lat nie postali w Częstochowie, więc Tekslów, Trapszów, Urbańskich i t. d. Nierzadko z galeryi spadają odłamy gruzu, kawałki gżemsu; raz nawet zleciał jeden z widzów, wobec czego w soboty i niedziele (dni, w które najliczniej reprezentowana była galeryja)—goście z inteligencji boją się kupować miejsce do łóż i krzesel, blisko galeryi. Należy kiedy widzieć i słyszeć publiczność galeryjną w Częstochowie, aby się przekonać, że wszelkie marzenia o teatrze ludowym, umoralniającym masę, są dalekie jeszcze od rzeczywistości. Podczas świąt Wielkanocnych grano „Emigrację chłopską“; galeryja była przepelniona pospółstwem, które podczas sceny wigilii w Ameryce, monologów Jędrzeja i Starzy, głośno szemrało i rozmawiało; dopiero na wejście Mendla z żydami zahuczało: „oto to to!“ w następstwie zaczęto pisać, wyć i śpiewać z radości, zagłuszając wszystkich. Podobne manifestacje były na występach pani Zimajer.

Panem et circenses! — Zdaje się, że od tego czasu nie przeszło tyle wieków—zdaje się, że to dziś. Każde „circenses“ najlepiej się podobają w Częstochowie ludkowi; więc gimnastyki, balet, sztuki magiczne, w rezultacie: operetka, *nigdy* co innego. Na zachowanie się galeryi zwraca czujną uwagę policja; ale nieraz sama nie jest w stanie nic poradzić; mogłaby jej dopomóc straż ogniowa ale nie chce. Właściwie—według obserwacji mego przyjaciela—straż ta sprawa w teatrze zamęt, porządku pilnuje mało. Aby był piasek za sceną, sikawka na dworze—to i dosyć. Za sceną kręci się zazwyczaj kilku albo kilkunastu strażaków, nie usuwając się przed nikim, zawadzając każdemu, przyozem, rzecz niewidziana nigdzie, strażacy nie tylko że nie przestrzegają, aby obcy i artyści nie palili papierosów, ale sami emiają je w najlepsze. A jednak—za kulisami pełno materiału palnego, wiązania drewniane suche, pod sceną wióry, śmiecie, węgle kamienne, drzewo, naokoto nafta; dość iskry, aby to wszystko stanęło w ogniu.

Przytem strażacy uprawiają nierzadko dziwoty przemysł: na ciekawsze przedstawienia schodzi się ich, ubranych „po formie“ całe dziesiątki, lokując się w teatrze darmo; następnie, pragnąc się pozbyć niewygodnych uniformów, a z nimi i pilnowania porządku, odsyłają do domu takowe, poczem ubierają się w nie inni i tak dalej... Przypuszczać należy, że o tej manipulacji nie wiedzą dotąd p. p. starsi, gdyż oznaczyliby bez wątpienia cyfrę osób dekurujących i sprawdzaliby ją następnie za każdym razem.

Straż ogniowa ochotnicza—jest to instytucja, którą się słusznie chlubić i której rozwoju życzyć powinien każdy dobrze myślący obywatel kraju. Ale kiedy ta straż, dla smiesznej próżności lub niedbalstwa, paczy sama rzecz piękną—również obywatelskim obowiązkiem jest wskazać jej braki. Nie dyskredytuje to instytucji, ale wpływa na osobniki.

Straż częstochowska zanadto *pozuje*, za wiele choruje na wielkość; dla blichtru poświęca środki i siły. Te sławne kaski naczelników (których jest kilkunastu), przypominające „lukrowaniami“ baby wielkocenne, sprawione wprawdzie za własne pieniądze, są smutną ilustracją małowartościwego blichtru i pogoni za splendorem. Co tam złocen, upiększeń, gwiazdek, gałązek, esów, floresów! a na mundurach—jaki szychł jakie galony, butony!.. fiu!.. aż oczy bolą na samo spojrzenie!.. A jakie to praktycznel! Gdyby to raz zobaczyło ogień

i dym, poczerńałoby wszystko i posmoliło się; ale, że jest świeżące i gładkie, więc musiało nigdy nie być w ogniu?

Żart na stronę. Te kilkaset *waszych* własnych rubli, mogliście panowie lepiej użyć, sprawiwszy kaski bez żadnych ozdób; oszczędzone pieniądze obrócić na narzędzia ogniowe, gimnastykę, lub choćby wskrzeszenie wydawnictwa „Strażaka“. Nie gwiazdka ani gałązka, ale dzielność, ale poświęcenie się stanowi o wartości i stanowisku strażaka; tu bierze najdzielniejszy, a nie najmniejszy.—Więc i w tem się panowie mylicie, że zapraszając do czynnego udziału kogoś z inteligencji, wymyślcie zaraz dla niego jakiś fikcyjny urząd, dający prawo do fikcyjnego tytułu i rzeczywistego munduru z szewronem, kasku z lukrowaniem!.. Toż straż ochotnicza formuje się na zasadach czysto demokratycznych: bratają się tu rzemieślnicy, urzędnicy i finansisci. Wszędzie trzeba rygoru, władzy zwierzchniej, ale wierze, panowie, że tak się dobrze znamy wszyscy w Częstochowie, iż bez lukrowanego kasku, poznamy każdego naczelnika, rozkaz jego spełnimy. Nie po błyskotkach, ale po czynach waszych poznamy was. Wprawdzie Częstochowianie holdują i biją czołem przed złotem, ale—w kieszeniach, nie na kaskach.

Tu, na Częstochowie, luminarzami ducha nie są ci, którzy w pracy umysłowej trawią dnie i noc, którzy wzbogacają skarbiec ojczyznej literatury czystemi perłami natchnienia i rozumu, którzy wiodą młodzież i lud na prawe tory obywatelstwa — nie; to są „maluczy“ w pojęciu naszym. Oni sami wiedzą, że nie mają miru, skromni są, potulni i dostępni dla każdego, cisi i nie żądni sławy... częstochowskiej! — „Nemo propheta in sua patria.“ W oczy — boją się ich i schlebają im; za oczy—przypinają im latki i wymyślają potworne rzeczy...

Naszymi luminarzami nie są tu nawet ci z odziedziczonym po przodkach imieniem, dumni wielką przeszłością—arystokraci rodu. My mamy i uznajemy luminarzy „finansowych“, potentatów bankowo-giełdowych, mocarzy przemysłu i handlu. A ten, który zręczniejszy, obrotniejszy, wygadniejszy, dowcipniejszy — ten rej wodzi między nami, ten wielki.

I dziwić się tu, że wobec wielkości podobnych istnieją jeszcze w organizacji naszej społecznej wielkie szczyby, że życie umysłowe tak ograniczonym płynie korytem, że resursa jest przeważnie „klubem waletów treflowych“, że „Kartka Ogłoszeń“ tak mizerny wlece żywot, zamiast z pomocą finansów rozwinąć się, że los robotników naszych wcale się nie polepsza, że nie słychać o kasach pożyczkowych dla rzemieślników, że ruiny zamku w Olsztynie w grzy się rozsypują i t. d. i t. d.

Aktora w Częstochowie „znoszą“ podczas powodzenia teatru; unikają go jak zapowietrzonego, gdy teatr robi „klapę“. — Niema nic gorszego, jak zostać w świętem mieście na bruku. Wtedy pulchny właściciel cukierni patrzy na cię, jak na intruza, jego połowica krzywi się wyraźnie, tylko poczoivy ich syn, młody, więc nie nauczony do pogardzania aktorami, uśmiecha się do niego i proponuje kredyt. Z czasem gdy postarzeje—i on stanie się innym.

Zaczytani w gazetach emeryci, zasłaniają sobie oczy zadrukowanymi płachtami na jego widok.—Naczelnicy odwracają głowę gdy się im kłania.

Ten sam człowiek, który ich bawił, wzruszał, śmieszył, oklaskiwany przed tygodniem jeszcze—dziś jest przedmiotem szyderstw, naigrawań, lub, co najwyżej, zdawkowej litości.

— Po co on tu siedzi jeszcze?—zapytuje naczelnik...

Kiedyż on wyjedzie? — dorzueca ostrzej prezos.

— Djabli go wiedzą! — odpowiada głos z za bufetu.

Litują się tylko „nad biedakami” — owi cisi, skromni pracownicy myśli, a za nimi... młodzież poczciwa, pełna szlachetnych porywów i wiary w ideały. Pomaga ona po cichu, skromnie, poczciwie, rozprzedaje bilety na przedstawienie, wmusza je niemal, wprawia, biegając do umięczenia.

Od paru tygodni na bruku częstochowskim pojawiło się gronko szansonetów i szansonetek, przybyłych z Sosnowca i okazujących swe „produkcyje” w nowej restauracji Okwiecińskiego. Od tego czasu pełno tu wieczorami, gwarno, wesole. W niedzielę i święta formalny tłok. Goście, pragnąc coś zobaczyć, stają na stołach, oknach i bilardzie. Do kasy dyrektora wpływa z datków na talerz po kilkanaście do kilkudziesięciu rubli codziennie. Wszyscy mężczyźni w mieście o niczem nie gadają tylko o nich; starzy i młodzi biegają na szansonetki, a udając obrzucenie „za oczami” tu delektują się wszystkim; młodzież, lekceważąc traktującą aktorki, nadskakuje i usługuje szansonetkom. Przeciętny widz wydaje oprócz jedzenia i picia, po 2 złote; inni po rublu jednego wieczora. Ci sami śmiechem parsknęli w oczy, gdyby im kto zaproponował kupno biletu do teatru za tę cenę. Tu wszyscy są w swej atmosferze: tu można śpiewać z artystkami razem, nie słuchać ich lub zbliżyć się do nich — dowoli. Szansonetki podobają się głośnie. W rzeczywistości trupa szansonetek jest dość licha — prym trzyma komik Pilicz, eks-aktor, człowiek z iskrą talentu. Ze wszystkich jego numerów, pomimo nieuniknionej szarzy, śmiać się można serdecznie. Nęda przentosa go ze sceny na estradę knajpiarną. Dyrektorka pulchna, fertyczna, z niezłym głosem, celuje między kobietami. Wywołują tu ją „Zimajer”.

Szansoniści, dowiedziawszy się o smutnym losie aktorów, proponują im, nie żartem, angażowanie się do nich:

— Mnie tu lepiej dwa razy, niż na scenie — powiada pan P. — mam 2 ruble codzień, najregularniej wypłacone, oprócz tego — w miarę dochodów — pewna tantiema. Mieszkanie i życie bezpłatne. Któryż aktor prowincjonalny ma choć tyle?

Żaden — ale dyrektorowie mają za to dużo więcej. Na dziś — dość wrażeń częstochowskich. =Homo=

ROZMAITOŚCI.

— Jan Matejko podmalował już obraz który wzamian za ofiarowanego wytykanowi „Sobieskiego”, do Muzeum Narodowego w Krakowie złożyć ma. Obraz ten przedstawia „Kościuszkę pod Racławicami”, w chwili kiedy przywożą i prezentują nacelnikowi już zdobyte armaty a inni ściągają mu pod stopy zabrane sztandary. Na obrazie figurują: Bartłomiej Głowacki, bohater dnia, generał Madaliński, a nadto obok Kościuszkę pomieszczonym ma być i Kollataj, który chociaż w bitwie udziału niebrał, duchem jednak był jej obecny; jego to bowiem dziełem, że na lud wiejski, zapomniały dotąd, zwrócono wczasy uwagę i do czynu go powołano. Znaczną część obrazu który rozmiarami ściśle odpowiadać będzie „Sobieskiemu”, wypełni Krajobraz z natury na miejscu zdjęty.

— **Wzrost ludności żydowskiej** u nas wedle podanej w „Kuryerze Warszawskim” wiadomości, tak się przedstawia: Staszyc podawał ludność Rzeczypospolitej przed pierwszym jej rozbiorem na 15 milionów, było w tem żydów 300 000, czyli 1/50 lat temu żydzi stanowili 1/50 ogólnej ludności. Już w roku 1790 Moszyński wykazał, że na 8 milionów mieszkańców żydzi stanowią 26 tą część ludności. Za Księstwa Warszawskiego 14-tą część, za wskrzeszenia Królestwa 12-tą. Dokładniejsze późniejsze obliczenia wykazują, że na tysiąc mieszkańców przypadło w roku 1831 żydów 99, w roku zaś 1856 było ich 122, Trzydzieści lat później na tysiąc mieszkańców po miastach, włączając Warszawę, wypada 470 żydów

— **Kara śmierci ze śpiewem.** Dotąd płynęły jedynie łabędzie ze zwyczaju śpiewania przed śmiercią — a nawet niebardzo zdają się temu wierzyć przyrodniczy.

Obecnie do kategorii łabędzi zaliczyć trzeba mordercę i podpalacza Franciszka Lorains, który w Nowej Albany, w stanie Indyjana (Ameryka Północna) na chwilę przed wykonaniem wyroku śmierci, pełną pierśią śpiewał. Zapowiedziana egzekucyja zgromadziła takie tłumy widzów, że zajęli oni trzy akry ziemi. Trzech księży, dwóch murzynów i jeden biały wstąpili ze skazanym na szafot. Po udzieleniu błogosławieństwa, gdy księża chcieli odejść, Lorains zatrzymał ich i zaintonował wielkim głosem hymn „Ulitiuj się Panie!”. Po przepiewaniu pierwszego hymnu rozpoczął drugi, a po nim trzeci. Wśród tego obecni powoli tłocząc się naokoło szafotu, zaczęli wrzeszcze wchodzić na jego stopnie.

Skazany po ukończeniu śpiewów zażądał, aby mu kto z obecnych podał rękę. Oczywiście znalazł się nie jeden, ale stu gotowych kandydatów do tego zaszczytu — z wszystkimi też Lorains ścisłał się serdecznie. Nakoniec zażądał prawa przemówienia, i wygłosił mowę pochwalną na cześć szeryfa, oznajmiając, iż czas który spędził w więzieniu pod jego opieką, stanowił najszcześniejsze chwile, i najłodsze wspomnienia które wynosi z życia.

Spostrzeżenia meteorologiczne i sanitarne.

Za miesiąc kwiecień 1887 r.

a) Stan powietrza i obłoków.

- 1) Średnia temperatura z miesiąca + 6,2° R. najwyższa z doby + 14,7°, najniższa z doby - 0,3°; najwyższa z dnia + 20°, najniższa z nocy - 3°. Kwiecień zszoroczny dał + 8° R..
- 2) Barometr 749 mm. pomiędzy 736 i 759 mm.
- 3) Wilgość 78 stosunkowego nasycenia pomiędzy 35 i 100.
- 4) Wiatr połudn. i odmiany 11, zach. 10, północ. 6, wschodni 4. silny 2 razy.
- 5) Dni jasnych 9, w części jasnych 14, śnieg 8, deszcz 8, grad 1, grzmot 3 razy. (Grad w najbliższej okolicy)
- 6) Ozon. Średnia z doby 1,3, z dnia 1, z nocy 1,6. Zabarwienie mocne 5 razy, średnie 7 r. Nie zabarwiał się ozonoskopy podczas dni 7 i nocy 4.

b) Stan zdrowotny.

Osipa naturalna — pojawiała się, chociaż rzadko; widziano lżejszy jej stopień — *variolot* i ospę wietrzną Blonica niezadko, wyjątkowo widziano odrę. Zapalenia płuc, oskrzeli — ostatnie bardzo częste; reumatyzm, febra — obie nie bardzo częste.

Licytacje w obrębie gubernii.

- W d. 1 (13) lipca w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż nieruchomości w osadzie Nowe-Bałuty w pow. Łódzkim pod № 127 od sumy 800 rs.
- 30 kwiet. (12 maja) we wsi Rękoraj pow. piotrkowskim na sprzedaż futra, sukien i sprzętów domowych od sumy 119 rs.
- 30 czer. (12 lipca) w sądzie zjazd. w piotrkowie na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi, 1) przy ul. Zachodniej pod № 768-B od sumy 9000 rs. 2) przy ul. Dzielnej pod № 1377 od sumy 5000 rs.
- 22 czer. (14 lipca) tamże na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy ul. Piotrkowskiej pod № 689 od sumy 8400 rs.
- 23 czer. (15 lipca) w kancelaryi sądu gminnego 3 okręgu p-tu Łódzkiego na sprzedaż nieruchomości w osadzie Konstantynówek pod № 44/45 od sumy 200 rs.
- 28 kwiet. (10 maja) w urzędzie p-tu Łódzkiego na 3-letnią licytacyję propinacyi na gruntach włościańskich majątku Wiskitko od sumy 1412 rs. rocznie.
- 1 (13) maja w urzędzie p-tu Będzińskiego na 2 letnią dzierżawę propinacyi na gruntach włościańskich tegoż powiatu.
- 11 (23) maja na komorze w Granicy na sprzedaż skonfiskowanych towarów i spirytusu, za sumę 958 rs. 89.
- 27 kwiet. (9 maja) w urzędzie, gminy Wielgomłyn na sprzedaż krów i jałowic od sumy 250 rs.
- 11 (23) maja w urzędzie guber. piotrkowskim na wybrukowanie i przebrukowanie ulicy Teatralnej i Panny Maryi w m. Częstochowie od sumy 9559 rs. 67 kop.
- 12 (24) maja tamże, na reperacyję. 1) szpitala Ś. Trójcy, zbudowanie obok parkanu murowanego i szopy, a także przebudowanie trupańni, od sumy 2976 rs. 37. kop. 2) bóżnicy żydowskiej i zbudowanie parkanu murowanego od sumy 2676 rs. 55 kop. 3) oficyny domu przytulku starców, od sumy 226 rs. 71 kop.
- 11 (23) maja tamże na reperacyję 8 studzien w m. Piotrkowie od sumy 2357 rs. 51 kop.
- Tegoż dnia w urzędzie pow. Brzezińskiego na reperacyję byłobójni w m. Tomaszowie od sumy 352 rs. 10 kop.
- 1 (13) lipca w sądzie zjazdowym w Piotrkowie na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi: 1) przy rogu ulic Nowomiejskiej i Nowego Rynku pod № 239 od sumy 85000 rs. i niżej, 2) przy ul. Konstantynowskiej pod № 328 od sumy 22000 rs.

— **Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskim** ma zaszczyt prosić pp. artystów, malarzy i rzeźbiarzy polskich, za granicą przebywających aby o zmianie miejsca swoich, raczyli zawiadomić Komitet Towarzystwa, dla uniknięcia zwłoki w korespondencyi i w przesyłkach pieniężnych od Towarzystwa.

— **Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskim** powołując się na okólnik, imiennie rozesłany pp. Artystom, malarzom i rzeźbiarzom w przedmiecie projektowanej rozprzedazy drogą licytacyi dzieł ich, wycofanych po upływie zakreślonego Ustawy terminu z Wystawy i znajdujących się obecnie, w składach Towarzystwa, ma zaszczyt prosić tych z pp. Artystów, którzy dotąd nie nadesłali żądanego przez Komitet upoważnienia do sprzedażi rzeczonych dzieł za cenę jaką da się osiągnąć, o przyspieszenie przysłania pod adresem Komitetu powyższego upoważnienia, lub o zabranie dzieł swoich ze składów Towarzystwa, albo o zawiadomienie, dokąd mają być odesłane.

— „**Niwy**“ zeszyt 294 wyszedł z druku i zawiera: I) „Odnowienie ugody Austro-Węgierskiej“ przez A. Donimirskiego. II) „Typy i ideały pozytywnej belletryki polskiej“ VI. Bolesław Prus, przez T. J. Chońskiego. III) „W sprawie ubezpieczeń nieruchomości.“ III. Reforma z r. 1870, przez Leona Dmochowskiego. IV) „Bulgaryja i bulgarowie.“ Trzecie państwo bułgarskie, przez Bronisława Grabowskiego. V) „Sprawy biejące,“ XXII, napisał Chorąży. VI) „Wyjaśnienie.“ VII) „Kronika handlowa, XXIX przez J. Wł.

— **Dalszy ciąg listy Członków** rzeczywistych Towarzystwa Dobroczynności, którzy wnieśli przynależne składki: za cały rok 1887 po rs. 6 — pp. Ks. Inor Franciszek (nowy członek) — Kruntz Karol, — Rontaler Teofil, — Samborski Mieczysław, za pierwsze półrocze po rs. 3 pp: Olszewski Blażej, — Ostaszewski Ignacy, — Sobieszczańska Edwarda, — Szolowski Zygmunt, — N. N. Fedaj (nowy członek); Za drugie półrocze roku drugiego po rs. 3 — pp: Jachimowski Cezary rs. 3. — Dąbrowski Florjan rs. 3. — Krzywicka Felicyja rs. 3. i Ks. Kanouik Waberski rs. 5.

J. Wszystkim tym, którzy okazali tak szczerą współczucie w ciężkiej chorobie, s. p. **Emili Haraburda** oraz wszystkim tym, którzy raczyli przyjąć tak serdeczny udział w smutnym obrzędzie pogrzebu, rodzina zmarłej nie mogąc osobiście podziękować, pragnie tu wyrazić swoją wdzięczność.

ADMINISTRACYJA
Echa Muzycznego Teatralnego i Artystycznego
(RAJCHMAN i FREUNDLER)
Senatorska 26 w Warszawie.

podejmuje się na żądanie swych abonentów oraz innych osób wszelkich komisów, dotyczących zakupu i ekspedycyji książek, nut, instrumentów muzycznych, oraz prenumeraty pism periodycznych krajowych i zagranicznych, bez DOLICZANIA KOMISOWEGO.

— **Ruch pociągów** drogi żelaznej na stacyi i piotrków od dnia 1 (13) Maja 1886 roku.

a) w kierunku od Warszawy do Granicy:	god.	min.	
Kuryerski (2 klasy) przych.	12	51	popołnoy.
odchodzi	12	53	
Pospieszny (3 klasy) przych.	9	51	przed połudn.
odchodzi	9	59	
Osobowy (3 klasy) przych.	4	4	po południu
odchodzi	4	14	
b) w kierunku od Granicy do Warszawy:			
Kuryerski (2 klasy) przych.	2	33	po północy
odchodzi	2	43	
Pospieszny (3 klasy) przych.	5	40	po południu
odchodzi	5	48	
Osobowy (3 klasy) przych.	12	44	po południu
odchodzi	12	54	
c) Pociąg miejscowy (3 klasy):			
Wychodzi z Piotrkowa	4	45	rano
Przychodzi z Warszawy	11	25	wieczorem

CENY PRODUKTÓW

Łódź 4 maja 1887 r.

Na stacyi towarowej sprzedano wczoraj: pszenicy 105 korey po 7.90 rs., żyta (z Rosyi) 210 korey po 5.25 rs. i 215 korey (z Rogowa) po 5.15 rs. korzec

Na stacyi towarowej sprzedano: pszenicy 440 korey po 7.80 do 7.90 rs., żyta 60 korey po 5.05 do 5.20 rs., owsa 300 korey po 2.50 do 2.85 rs., jęczmienia 260 korey po 3.65 do 4.00 rs. korzec. Prócz tego sprzedano grochu polnego 80 korey po 5.10 do 5.80

rs. i 12 korey wyki po 4.40 rs. korzec. Dowozy były znaczne; sprzedano ogółem 2,020 korey zboża; ceny płacono wogóle niższe, nizeli na targach poprzednich. („Dzien. Łódz.”)

Sosnowiec 3 Maja 1887 r.

Wyszczególnienie	Gatunek	Marek za 100 Kilogramów czyli 6 p. 4. f.	Kopiejek za pud.	Wyszczególnienie	Gatunek	Marek za 100 Kilogramów czyli 6 p. 4. f.	Kopiejek za pud.
ŻYTO ceny bez zmiany polskie WYBOROWE było poszukiwane i nad notowane ceny płacono. Dowozy małe, przeto chęć do kupna. trudno sprzedać	Polsk. i Wołyńsk. wyb.	10, 00	91 1/2	JĘCZMIEN bez zmiany GROCH GRYKA bez zmiany KASZA GRECZ. bez obrotu SIEMIE LNIANE	dla browaru	11, 00	99 1/2
	" średnie	9, 80	89 1/4		na paszę	9, 70	88 1/4
	Lite. wybor.	9, 60	87 1/4		warzelny	7, 00	60 1/4
	" średnie	10, 00	91 1/2		wyborowa	10, 00 12, 70	91 1/2 111 1/2
	Jeleckie wyb.	9, 60	87 1/4		średnia	9, 25 9, 75	84 88
PSZENICA O W I E S bez chęci do kupna	" zwycz.	9, 40	86	Cała			
	Biała	12, 60 13, 00	110 1/2 117 1/2	melona			
	czerwona	12, 70	111 1/2	wyborowe	18, 00 19, 00	165 172	
	żółta	12, 50 13, 00	109 1/2 117 1/2	średnie	16, 00 17, 00	144 1/2 155 1/2	
	Białe ciężki	9, 00	82 1/2	zwyczajne	13, 50 16, 00	120 144 1/2	
	wyborowy	8, 80	79 1/2		8, 50 8, 75	77 79	
	średni	8, 40	77	wyborowy	8, 60	78 1/2	
	zwyczajny	8, 20	73 1/2		12, 25	110 1/2	
		7, 80	70		11, 00	100	
		7, 50	67 1/4		9, 00	82 1/2	
					8, 25	74 1/2	
					6, 40 6, 50	56 1/4 58 1/4	
					6, 75 7, 00	60 60 1/4	

Kurs za 100 Rubli. M. 178, 90

H. Reicher & Co.

O G Ł O S Z E N I A.

**Pensja IV klasowa żeńska
LEONTYNY RAJSKIEJ**

mieszcząca się obecnie w domu Pańskiego; przy ulicy „Petersburskiej”, przeniesiona zostanie od 1-go lipca b. r. do domu **Tamilina** № 194, przy tejże samej ulicy. (3-1)

Potrzebny jest**PRAKTYKANT**

młody człowiek, syn uczeiwych rodziców, któremu oprócz troskliwej opieki i nauki, zapewnia się małe wynagrodzenie. Wiadomości proszę nadsyłać pod adresem „Praktykant” poste restante. Radomsk. (2-1)

Do wydzierżawienia od dnia 1 lipca r. b.

MŁYN WODNY

zupełnie nowy z trzema zamełkami jednym cylindrem, perlakiem i jagielnikiem. — Bliższa wiadomość na miejscu w Kopeu, 8 wiorst od Częstochowy, lub u Aptekarza Gampia w „Petrokowie”. (3-2)

Potrzebny jest zaraz**na wieś Korepetytor,**

dla przysposobienia młodego chłopca od wakacji do klasy drugiej. Wiadomość bliższa w mieszkaniu W-go Kozuchowskiego w domu Spana—od godziny 3-jej do 5-jej po południu. (2-2)

**Dla Kaszlących i Osłabionych
Ekstrakt i Karmelki****Miodo-Ziołowo-Słodowe,
Fabryki „LELIWA”,**

w Warszawie, ul. Zgoda Nr. 6, analizowane i uznane przez Radę Lekarską. Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie, w Petrokowie w Składzie Aptecznym W-go Józefa Żarskiego, 50% tańsze od niemieckich. Flaszka ekstraktu kop. 75 pączka karmelków kop. 15. (R. i Fr. 1847.) (10-8)

Folwark Szarbska

do sprzedania w każdym czasie za przystępną cenę. Rozległość mórg 291 przęt. 285, w tem łąk m. 17 przęt. 60, pastewnika w olszynie mórg 4. Gleba żłtnia. Mapa i rejestr na gruncie. Wiadomość bliższa: przez **Sulejów w Szarbskiej**. (3-1)

SŁAWINEK

Sezon kąpielowy od 20 Maja n. s. do 20 Września.

Zakład leczniczy pod Lublinem. Oddawna znane kąpiele żelaziste. Na rok bieżący uzupełniony: hydroterapią, kąpielami borowinowemi, elektrycznemi; oraz wszelkie inne sztuczne kąpiele, kuracja mleczna, kumys, kefir, elektryczność, massage.

Pokojów umeblowanych w zakładzie 36 Restauracja pod nadzorem lekarza stale mieszkającego w Zakładzie. Komunikacja z Lublinem omnibusami Zakładowemi,

Dyrektor Zakładu D-r OLECHNOWICZ

(R. i Fr. 3765)

(6-2)

**Skład Towarów Tabaczych
pod firmą****KALINOWSKI I PRZEPIÓRKOWSKI**

w Warszawie, (Hotel Europejski).

Posiada na składzie wielki wybór wyrobów wszystkich renomowanych fabryk, które Szanownej Publiczności poleca.

Dla pp. **Handlujących** ceny podług szczegółowych hurtowych cenników, które na żądanie wysyłają się.

(R. i Fr. 2615)

(6-4)

**J. SPORNY, INŻYNIER
Warszawskie Przedsiębiorstwo
Asfaltowe i Fabryka Tektur,**

poleca:

Asfalt (mastic), tekturę do krycia dachów i lak asfaltowy, smołę oczyszczoną bitum i gudron, oraz wykonywa roboty asfaltowe, dekarskie i betonowe po cenach nader umiarkowanych.

Oprócz zwyczajnych tektur do krycia dachów, w różnych gatunkach. Przedsiębiorstwo produkuje **tafle izola yjne (isolirplaty)** i wszelkie materiały potrzebne do krycia dachów, jakoto: **listwy trójkątne, paski, gwoździe** i t. p.

Przedsiębiorstwo poleca również wyroby z betonu, mianowicie: **chodniki w monolitach, rynsztoki i burty.**

Zamówienia przyjmują się w Kantorze Przedsiębiorstwa w Warszawie, ulica Erywańska (Plac Zielony) № 14

(R. i Fr. № 3261)

(12-3)

Do sprzedania za możliwie przystępną cenę

Powóz z fordekiem, Wolant nowego fasonu, **Miocarnia, Cylinder** do zboża, **Mlynek** Lilpopa i t. p. gospodarskie sprzęty. Wiadomość ulica „Petersburska” dom Olszewskiego w handlu p. Sicińskiego. (3-1)

2000

dają na 8, pierwszy numer Poste-restante „2000”. (3-2)

Uczennica Michałowskiego pragnie udzielać lekcji **muzyki**. Posiadając też gruntownie język **FRANCUZKI** i **NIEMIECKI**, pragnie udzielać lekcji tych języków. Wiadomość w Księgarni W-go Jędrzejewicza. (7-7)

Skład Węgla**Włodzimierza Sapińskiego**

(Róg alei Aleksandryjskiej)

Ceny

Korzec węgla kamiennych grubych 240 U. 85 k.

Korzec węgla kamiennych grubych na skrzynie 10

korecowe zamknięte (przez Magistrat Warszawski ostemplowane) 83 k.

Pud koksu (korzec 4 pud) . 25 k.

Korzec węgla drzewnych . 1 rs.

Uwaga. Na miasto rozsyła się w koszach półkorecowych wagi 130 U. (13-13)

Włodzimierza Sapińskiego**Wynajem Pojazdów**

Dom W-go Adama Golembowskiego wprost Poczty

Karety, Powozy, Bryki, Konie. i Tramwaj na spacer.

Niżej podpisany, poszukuje od 8-go Jana r. b. lokalu suchego i ciepłego z 3 pokoi i kuchni, na parterze, w miejscu niezacienionem i zdrowem. Mający tak lokal, raczy zawiadomić interesanta. **L. Rzeźniowski** b. Nauczyciel. Kazañska—dom Szymańskiego. (3-3)

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**W drukarni **E. Pańskiego** w Petrokowie.

na kirkucie spoczywali rodzice i babka, po coby
 on miał ztąd uciekać?

Tęskno mu na razie było bez siostr i braci, ale
 pomatu przyzwyczail się do swego sierotwa. Nowi
 ludzie utworzyli mu rodzinę. Herszko, lubo szczupły
 i bład, był chłopcem ładnym i miłym. Wpadł w oko
 nielkiej Pesi córce sklepiarkarza i co się rzadko u zy-
 dów zdarza—jedynaż. Ojciec Pesi, stary już i wdo-
 wiec, usłyszaawszy od swej piészczotki o sympatyi dla
 Herszka, nie namyślał się wiele, wziął go do swe-
 go sklepu na pomocnika, wtajemniczył w arkana
 sztuki kupieckiej, pomatu przypasabując go na swe-
 go zastępcę i zięcia.

Po roku praktyki sklepowej, Herszko ożenił się
 z Pesią. Jakiś w parę miesięcy po weselu — stary
 umarł; młodzi poplakali, odprawili żałobę i ze zdwo-
 joną energiją zabrali się do pracy. Pracowali, bo pra-
 cowali rzetelnie, siedząc całe dni w sklepie, ład
 i porządek wprowadzając wszędzie. Oboje jednak nie-
 mieli sprytu do handlu, byli za dobrzy, za ludzcy,
 nie mieli pojęcia o niedowazaniu, oszukiwaniu, naka-
 danu cen na towary, stosownie do stanu kupującego,
 i t. p. manipulacyjach zwycajnych u kupców mało-
 miasteczkowych.

To też pomimo cen niższych niż gdzieindziej,
 omijano sklep Herszków, gdyż w małych miasteczkach
 obywateli i obywateli, mają pasyję targowania się i
 bez niego nie pojmują kupna. Już w czasie rządów
 Herszka w sklepie, tuż przy jego skromnym domku,
 zaczęto budować ogromny miły parowy system ame-
 rykańskiego, ku ogólnemu podziwowi mieszkanców.

— 65 —

ognisty, sięgający aż gdzieś w niebo... Od niego zapalił
 się dach na domku Herszka, a płomienie obejmowały
 sąsiednie domki.

O ratunku nie było mowy. Miasteczko nie po-
 siadało ani straży, ani narzędzi ratunkowych, ani za-
 łogi wojskowej. W dodatku—wicher dął straszliwie,
 roznosząc daleko krwawą pożogę i przyspieszając dzie-
 ło zniszczenia. Ze strasznym rykiem Herszko wbiegł
 napowrót do domu, a porwawszy na ręce nieprzy-
 tomną, zemdloną żonę, uciekł z nią do zajazdu w ryn-
 ku zdala od pożaru. Już też i czas był wielki na to:
 tuż za nimi z ogromnym hukiem zapadł się dach i
 sufit, zagrzebując pod gruzami całe mienie Herszków.

Wspólnicy—młynarze, dostali weale ładną sum-
 kę od towarzystw asekuracyjnych i wynieśli się z
 miasteczka do wsi własnej, którą kupili w sąsiedz-
 twie. Niedługo potem—wydali wspaniały bal, na któ-
 rym nie był wprawdzie nikt z obywatelstwa, ale
 za to rej wiedli najserdeczniejsi przyjaciele gospodar-
 zcy: ajenci towarzystw asekuracyjnych.

Dom Herszków nie był weale asekurowany.
 Stracili więc w ogniu wszystko, bez nadziei odzy-
 skania.

W tydzień po pożarze—na kirkut za miastem
 zawieziono w brudnym wózku karawaniarskim Pesię
 wraz z jej małym niemowlęciem.

Herszko pozostał na świecie bez dachu, bez żo-
 ny, dziecka... i rozumu.. Pozostali mu tylko bliźni i
 rodzina...

Rodzina była daleko, więc nie mogła mu po-
 móż, choćby chciała, bliźni byli blisko i pomogli—

— 68 —

wszysty, co im grozi... i wszczął się w izbie wielki
 lament.

Babka uciszyła ich groźnym okucnięciem, na
 jakie tylko zdobyć się mogła przy braku sił i zaczę-
 ła dysponować, jak się mają pokierować po jej śmier-
 ci. Drząc, wychudłą ręką zaczęła szukać w postaniu
 naokoło siebie i wyjmować jeden po drugim węzełki,
 które dzieliła pomiędzy wnuki. W każdym była je-
 dnakowa ilość pionędzy papierowych i miedzi. Po-
 tem kazala im podsunąć do łózka dużą skrzynię,
 dzwignęła się na postaniu z trudnością i znów z wę-
 zła skrzyni wyjmowała węzełki, dzieląc je między
 zbranym w równy części. Kiedy dopełniła podzia-
 lu, opadła na poduszki, oddechną głęboko, usmiech
 zagęścił na jej zółtem, poranem brzdami obliczu i
 zasnęła spokojnie—na wieki...

Po odbyciu żałoby po babce, siostry i bracia
 rozprzechli się po świecie. Najstarsza Matka wyzła
 zaraz za mąż za ładnego chłopca, ale przóżniaka, któ-
 ry tylko czekał na to, aby jego luda dostata posag.
 Zabrał ją z sobą do sąsiedniego miasta, gdzie
 zakoił restauracyję, w której zona musiała być ku-
 obarką, służącą i butetową, gdy on tylko bawił się z
 gości. Brat jeden pojechał do tegoż samego miasta,
 drugi—tchórzliwej ogromnie natury—zawczasu uciekł
 przed wojskiem do Ameryki. Dwie drugie siostry
 wyjechały do Warszawy.

W Wszkach pozostał tylko Herszko. Nie miał
 on się puszczać na szerszą widownię; dla niego świat
 się kochzył po za Wszkami: tu się urodził, tu wychował,

— 64 —

IV.
 Niepoczytalny.

Od pewnego czasu, po miastach, a zwłaszcza
 większych, spotykać się dają coraz częściej ludzie
 niespełna rozumu, z dzikiem spojrzeniem, mową bez
 związku, błądzący samopas, snujący się jak zmyry
 pośród u obojętnych tłumów, a nawet wrogich im. W
 stolicy ich pełno, w drobniejszych miastach — mniej;
 ale niema prawie miasteczka, wsi nawet, w której-
 by nie było „waryjata” lub „waryjarki”, tułającej się
 bez przytułku, bez opieki i pomocy.

Każden obłąd, każde zbozenie umysłowe ma
 swoją historję: ten oddał siły swoje na usługi ludz-
 kości, marzył o wielkim wynalazku, który miał
 zapewnić jej szczęście, szperał w księgach, badał,
 szukał aż wreszcie, gdy zdawało mu się, że odkrył
 to, co było celem jego poszukiwań, udał się do braci
 o pomoc, o środki do wykonania dzieła... a ci wysmiali
 go i odmówili pomocy. Biedny pracownik, straciwszy
 cel życia, stracił zarazem i rozum. Drugi darł się
 na wyżyny sztuki, jak tytan, marzył o sławie, aż do-
 wiedziawszy się od krytyków, że nie dorósł nawet
 Pigejja, straciwszy wiarę w siebie, utracił i zmysły..

Szczęśliwi. 8

Wnuków pozostało sześć. Awoje najstarszych ponumerato w różnym czasie; pomiędzy każdym z żyjących było po roku różnicy. Matka—najstarsza miała lat 21, najmłodszy Herszko—16. Zrozumieł więc

Wnuków pozostało sześć. Awoje najstarszych ponumerato w różnym czasie; pomiędzy każdym z żyjących było po roku różnicy. Matka—najstarsza miała lat 21, najmłodszy Herszko—16. Zrozumieł więc

Wnuków pozostało sześć. Awoje najstarszych ponumerato w różnym czasie; pomiędzy każdym z żyjących było po roku różnicy. Matka—najstarsza miała lat 21, najmłodszy Herszko—16. Zrozumieł więc

Wnuków pozostało sześć. Awoje najstarszych ponumerato w różnym czasie; pomiędzy każdym z żyjących było po roku różnicy. Matka—najstarsza miała lat 21, najmłodszy Herszko—16. Zrozumieł więc

Wnuków pozostało sześć. Awoje najstarszych ponumerato w różnym czasie; pomiędzy każdym z żyjących było po roku różnicy. Matka—najstarsza miała lat 21, najmłodszy Herszko—16. Zrozumieł więc

Wnuków pozostało sześć. Awoje najstarszych ponumerato w różnym czasie; pomiędzy każdym z żyjących było po roku różnicy. Matka—najstarsza miała lat 21, najmłodszy Herszko—16. Zrozumieł więc

Wnuków pozostało sześć. Awoje najstarszych ponumerato w różnym czasie; pomiędzy każdym z żyjących było po roku różnicy. Matka—najstarsza miała lat 21, najmłodszy Herszko—16. Zrozumieł więc

Wnuków pozostało sześć. Awoje najstarszych ponumerato w różnym czasie; pomiędzy każdym z żyjących było po roku różnicy. Matka—najstarsza miała lat 21, najmłodszy Herszko—16. Zrozumieł więc

Wnuków pozostało sześć. Awoje najstarszych ponumerato w różnym czasie; pomiędzy każdym z żyjących było po roku różnicy. Matka—najstarsza miała lat 21, najmłodszy Herszko—16. Zrozumieł więc

Wnuków pozostało sześć. Awoje najstarszych ponumerato w różnym czasie; pomiędzy każdym z żyjących było po roku różnicy. Matka—najstarsza miała lat 21, najmłodszy Herszko—16. Zrozumieł więc

Wnuków pozostało sześć. Awoje najstarszych ponumerato w różnym czasie; pomiędzy każdym z żyjących było po roku różnicy. Matka—najstarsza miała lat 21, najmłodszy Herszko—16. Zrozumieł więc

Wnuków pozostało sześć. Awoje najstarszych ponumerato w różnym czasie; pomiędzy każdym z żyjących było po roku różnicy. Matka—najstarsza miała lat 21, najmłodszy Herszko—16. Zrozumieł więc

Wnuków pozostało sześć. Awoje najstarszych ponumerato w różnym czasie; pomiędzy każdym z żyjących było po roku różnicy. Matka—najstarsza miała lat 21, najmłodszy Herszko—16. Zrozumieł więc

— 63 —

Tamten szukał szczęścia w miłości, a gdy go kochanka zdradziła, mgła czarna pokryła mu nie tylko serce ale i umysł. Ten znów wierzył tylko w pieniądź od ust sobie odejmując, traktując po drodze niezręcznych, zbierał grosz do grosza, tysiąc do tysiąca... aż tu jeden nieszczęśliwy obrót koła fortuny — i z wielkiego majątku nie pozostało ani śladu. Katastrofa ta zaćmiła mu rozum.

Inny, po stracie żony i dzieci, zatracił świadomość życia i siebie... i t. d. a dalej... Ilu obłąkanych—tyle niemal historij złamanych żywotów, zabitych nadziei, zniszczonych organimów...—tyle różnych przyczyn i objawów obłądki...

I miasteczko Wyszki miało swego waryjata, a ten—swoją historiję.

Herszko przyszedł na świat podczas wielkiej epidemii, grasującej w całym kraju. Ofiarą jej padli oboje rodzice. Herszka z kilkoma braćmi i tyluż siostrami wzięła na wychowanie stara ich babka.

Życie Herszka toczyło się z razu, jak upływa żywot całego niemal proletaryjatu żydowskiego: naprzemian w brudnej, ciasnej, dusznej izdebce, w której krzyżącym w niebogłoty bachorom odpowiadały krzykliwym gęganem mieszczące się razem z nimi gęsi; na niemniej brudnym podwórku, obok czworonogów wszelkiego rodzaju; lub wreszcie w obszernej lecz jeszcze duszniejszej izbie chederu, w którym Herszko miał czerpać światło nauki. Po paru latach nauki, kiedy umiał przeczytać jako tako zawile arabeski talmudu, a nawet narysować dziwaczne kruczki, reprezentować mające litery—babka odebrała go z che-

— 62 —

Było już dobrze po północy, całe miasteczko za-

Było już dobrze po północy, całe miasteczko za-

Było już dobrze po północy, całe miasteczko za-

Było już dobrze po północy, całe miasteczko za-

Było już dobrze po północy, całe miasteczko za-

Było już dobrze po północy, całe miasteczko za-

Było już dobrze po północy, całe miasteczko za-

Było już dobrze po północy, całe miasteczko za-

Było już dobrze po północy, całe miasteczko za-

Było już dobrze po północy, całe miasteczko za-

Było już dobrze po północy, całe miasteczko za-

Było już dobrze po północy, całe miasteczko za-

Było już dobrze po północy, całe miasteczko za-

Było już dobrze po północy, całe miasteczko za-

Było już dobrze po północy, całe miasteczko za-

— 66 —

Było już dobrze po północy, całe miasteczko za-

Było już dobrze po północy, całe miasteczko za-

Było już dobrze po północy, całe miasteczko za-

Było już dobrze po północy, całe miasteczko za-

Było już dobrze po północy, całe miasteczko za-

Było już dobrze po północy, całe miasteczko za-

Było już dobrze po północy, całe miasteczko za-

Było już dobrze po północy, całe miasteczko za-

Było już dobrze po północy, całe miasteczko za-

Było już dobrze po północy, całe miasteczko za-

Było już dobrze po północy, całe miasteczko za-

Było już dobrze po północy, całe miasteczko za-

Było już dobrze po północy, całe miasteczko za-

Było już dobrze po północy, całe miasteczko za-

Było już dobrze po północy, całe miasteczko za-

Było już dobrze po północy, całe miasteczko za-

Było już dobrze po północy, całe miasteczko za-

Było już dobrze po północy, całe miasteczko za-

Było już dobrze po północy, całe miasteczko za-

Było już dobrze po północy, całe miasteczko za-

— 67 —

legła senna cisza... Herszkowa do godziny 11-tej się kąpała i jęczała, przy niej czuwał znudzony całodzienne dreptaniem mąż. Nareszcie Pesia uspokoiła się i zasnęła oboje snem kamiennym... ciężkim. Obojgu śnił się malec, czarny, kędzierzawy, pulchny, różowy, śmiejący się; tylko Pesi zdawało się, że był podobny do tatusia, Herszkowi, że to była wykapaną mamą. Herszka zbudziło straszliwe łomotanie do drzwi i okien... dzikie wrzaski i zamieszanie...

Zerwał się na równe nogi, nie wiedząc je szcze co się z nim dzieje.

Przed nim już stała bosa, w jednej koszuli dygocząca na całym ciełe Pesia, zęb o zęb uderzał jej jak we febrze.

— Co to? wykrzyknął wreszcie Herszko w stronę, z kąd go dochodziły głosy.

— Pożar! ogień! fajer!—zawołano na to.—Ratujcie się, bo się upieczecie żywcem!

Herszko podbiegł do okna, oderwał raczej niż odsunął okiennice, które dla bezpieczeństwa przed złodziejami umieścił wewnątrz mieszkania... Z brzękiem wpadły do izby szyby wybite przez kogoś z ulicy... Na twarz i włosy Herszka sypnął się deszcz złotych palących iskier. Teraz dopiero zrozumiał całą grozę niebezpieczeństwa. Tuż nad głową, u sufitu, słyszał jakiś trzask i syk groźny, coraz bliższy... coraz straszliwszy... Jak stał—w bieliznie tylko, wybiegł knochenemni drzwiami na dziedziniec.

Tu oczom jego wspaniała a straszliwy przedstawiał się widok.

Młyn parowy przedstawiał jeden olbrzymi słup